

# Ile protekcjonizmu w „Aptece dla aptekarza”?

21 czerwca 2017

Pod koniec czerwca wejdzie w życie nowelizacja prawa farmaceutycznego, tzw. „Apteka dla aptekarza”. Za pomocą tej ustawy rząd dokonuje bardzo głębokiej regulacji rynku aptecznego, wprowadzając (dla nowo powstających lub przejmowanych aptek) następujące zasady:

- właścicielem apteki może być wyłącznie farmaceuta lub spółka farmaceutów (do tej pory właścicielem apteki mógł być każdy przedsiębiorca, natomiast obowiązkowe było zatrudnienie farmaceuty na stanowisku kierownika apteki – ten wymóg został zresztą utrzymany),
- jeden farmaceuta może być właścicielem lub współwłaścicielem najwyżej czterech aptek,
- pojawia się mechanizm terytorialnego ograniczenia liczby aptek – nowa apteka może być utworzona w odległości co najmniej 1000 metrów od aptek już istniejących (przy odpowiedniej gęstości zaludnienia w miejscowości – 3000 osób na aptekę – odległość ta zmniejsza się do 500 metrów).

Od samego początku było oczywiste, że ustawa będzie krytykowana z pozycji wolnorynkowych i liberalnych. Narracja rządowa, uzasadniająca wprowadzenie ustawy, poszła więc w przeciwnym kierunku – „Aptekę dla aptekarza” zaprezentowano jako projekt protekcjonistyczny, którego celem jest ochrona polskiego konsumenta przed wyzyskiem zagranicznych korporacji. Na narrację tę niestety dała się nabrać znacząca część polskiego środowiska narodowego i konserwatywnego – grupa mająca niezdrową skłonność do brania w obronę wszystkiego, co krytykują liberałowie (niezależnie od tego, czy dany projekt rzeczywiście leży w interesie narodowym) i na odwrót.

Tymczasem nie każda ingerencja państwa w rynek ma charakter protekcjonistyczny i zasługuje na pochwałę. Protekcjonizm polega na objęciu danego rynku ochroną (polegającą na ograniczeniu dostępu do rynku dla silnych zagranicznych firm) w celu stworzenia warunków dla rozwoju firm krajowych działających w danej branży. Klasycznym, merkantylistycznym przykładem takiego działania jest nałożenie wysokich ceł importowych na określone produkty, aby ceny tych produktów sprowadzanych z zagranicy wzrosły, a krajowi producenci mogli z nimi konkurować cenowo. Ma to doprowadzić do umocnienia się krajowych producentów, którzy z czasem staną się zdolni do konkurencji na równych warunkach, a na rynku krajowym zapewnią m.in. niższe ceny, postęp techniczny i atrakcyjne miejsca pracy. Aby osiągnąć ten cel, naród stosujący narzędzia protekcjonistyczne godzi się na czasowy wzrost cen (ponieważ odcięcie zagranicznym firmom dostępu do rynku krajowego przeważnie wywoła skutek spadku podaży wzrost cen, do czasu, aż firmy krajowe rozwiną się i zwiększą skalę produkcji).

Ostatecznym celem protekcjonizmu jest więc „wyhodowanie” dużych, silnych przedsiębiorstw krajowych, a wskutek tego osiągnięcie szeregu korzyści ekonomicznych dla narodu.

„Apteka dla aptekarza” tym celom nie tylko nie służy, ale wprost im przeciwdziała. Głównym argumentem za tym projektem, jaki można usłyszeć z ust jego obrońców, jest stwierdzenie, że nowelizacja uderzy w duże zagraniczne korporacje. Jest to oczywiście prawda, ale jednocześnie jeszcze mocniejszy cios zostanie wymierzony dużym i średnim firmom polskim działającym na rynku aptecznym, trwale blokując ich możliwość rozwoju i uniemożliwiając im stanie się pewnego dnia silnymi, globalnymi graczami. Wszystkie sieci aptek – zagraniczne i krajowe – zostaną na równi postawione przed zakazem rozwoju, i cała branża zostanie w Polsce sprowadzona do cechowego systemu drobnych firm posiadających po kilka aptek. Jeżeli zaś któryś rząd w przyszłości z jakiegoś powodu zniesie ograniczenia nałożone nową ustawą – zagraniczne korporacje powrócą na

polSKI rynek i najprawdopodobniej błyskawicznie go zdominują, nie spotykając się z żadną konkurencją ze strony aptecznego planktonu. Polskie firmy już tak łatwo się nie odrodzą.

Argument o przeciwstawianiu się „złym zagranicznym korporacjom” należy uznać za naciągany jeszcze co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, choć na polskim rynku aptecznym istnieje silna zagraniczna konkurencja (m.in. izraelski SuperPharm, słowacki Dr. Max), to znaczna część tego rynku jest w rękach dynamicznie się rozwijających sieci krajowych (m.in. sieci Ziko i Dbam o Zdrowie). Wiele wskazuje na to, że polskie sieci apteczne byłyby w stanie nawet samodzielnie kontynuować zdobywanie rynku i dalszy rozwój (choć oczywiście trochę autentycznego protekcjonizmu na pewno by im pomogło). Tymczasem „Apteka dla aptekarza” będzie dla tych firm końcem jakiegokolwiek rozwoju.

Po drugie, głównym zagranicznym problemem polskiego rynku farmaceutycznego nie są wcale zagraniczne sieci apteczne, ale producenci farmaceutyków – przeważnie potężne, międzynarodowe giganty. Te korporacje na nowej ustawie tylko zarobią – ponieważ pojedyncze apteki funkcjonujące na rozdrobnionym rynku nie są dla nich równorzędnym partnerem i muszą kupować farmaceutyki po narzuconych cenach. O ile sieć licząca pięćdziesiąt czy sto aptek może realnie negocjować ceny i warunki transakcji (co przekłada się później na niższe ceny dla konsumentów), o tyle pojedyncze apteki nie mają na to szans.

Krótko mówiąc, „Apteka dla aptekarza” ma tyle wspólnego z protekcjonizmem, że jej wprowadzenie wywoła wzrost cen. O ile jednak w wypadku stosowania narzędzi autentycznie protekcjonistycznych ten wzrost ma charakter przejściowy (do czasu umocnienia się przedsiębiorstw krajowych), o tyle „Apteka dla aptekarza” spowoduje trwały wzrost cen, zanik konkurencji cenowej i jakościowej (choćaby w zakresie

obsługi klienta) oraz zduszenie rozwoju krajowych firm w całej branży. Kosztami tego wszystkiego obciążeni zostaną oczywiście polscy klienci, a beneficjentami będą jedynie zagraniczne korporacje farmaceutyczne i nieradzący sobie w rynkowych warunkach farmaceuci, którzy tę ustawę wylobbowali we własnym, partykularnym interesie. A także oczywiście partia rządząca, która z pewnością nie wypuściła takiej ustawy bez odpowiedniego (ekonomicznego lub politycznego) wynagrodzenia ze strony samorządu farmaceutycznego. Widać zresztą wyraźnie, że w kolejce po „swoje” ustawy stanęli już taksówkarze (żądanie zakazu Ubera) i księgarze (projekt o jednolitej cenie książki).

W tym układzie narodowcy i konserwatyści, którzy chwalą „Aptekę dla aptekarza” za uderzenie w zagraniczne korporacje (jakby było to celem samym w sobie), odgrywają niestety rolę nieświadomych narzędzi, działających na szkodę interesu narodowego.

Autorstwo: Michał Wawer

Źródło: [3Droga.pl](http://3Droga.pl)